Rok II. Lwów, Sobota 19 Lipca 1879. Nr. 73.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Ślósarskiej l. 2. (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



HENRYK SIEMIRADZKI

JEDEN Z NAJZNAKOMITSZYCH TEGOCZESNYCH ARTYSTÓW-MALARZY.

WARSZAWA I ZIEMIA MAZURÓW

Szkice społeczne i obyczajowe

przez

M. D. CHAMSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Ładna szlachcianeczka nie wiele się może spodziewć w przyszłości: bieda w domu rodziców co chwila przypomina jej twardą rzeczywistość, a jednak jest jeszcze zawsze w serduszku miejsce dla jakiegoś Jasia, lub Stasia, który nie podobny jest do tych, co się do niej umizgają i, który nigdy nie przychodzi zwykłym sposobem prosić rodziców o jej rękę, lecz zawsze poznanie musi się odbyć w sposób niezwykły, niespodziewany... To też córka p a n a b r a t a, rozrzucając mierzwę rękami na ugorze swego ojca, z całem serdecznem ciepłem młodej dziewczyny wyśpiewuje:

Z tamtej stroneczki tej bystrej wody
Zbierała panna czarne jagody,
Tam je zbierała, tam spoczywała,
Bo się nikogo nie spodziewała.
Przyjechał do niej Jasiulek młody:
„Oddaj panienko czarne jagody!"
Z konika sprysnął,
Za rączkę ścisnął,
„Pójdźmy panienko, pójdźmy nad Wisłą".
Ona krzyknęła: „rety, la Boga!
„Słońce niziuchno, daleka droga!"
„„Toć ja panienko, toć ja nie zbójca...""
Wziął ją za rączkę — zeszła z gościńca...
I szła do domu, gdyby lilija,
Szła po murawie, wiatr ją podwija;
Jaś za nią krzyknął: „przyjdę po ciebie
Prosić rodziców, jak Bóg na niebie!"
Panienka na to nic nie wyrzekła,
Rzuciła chustkę — do dom uciekła...
W domu śpiewała, albo płakała,
Jasia swojego wciąż wyglądała...
Wyjrzała oknem — do sadu droga,
Wyjrzała drugiem — westchła do Boga...
Wyjrzała trzeciem: „Jasiulek jedzie!...
„Cóż to za radość u nas, oj, będzie,
Oj będzie, będzie, bom go poznała,
Kiwa chusteczką, com mu ją dała...
Nie kiwaj Jasiu chustką po płocie,
Matka zobaczy — będę w kłopocie!..."

Pieniactwo z dawnych jeszcze czasów zakorzenione w szaraczkowej szlachcie, do dziś dnia zachowało się tu w całej swojej sile. Gdy dwóch sąsiadów, których podwórza są obok siebie, znajduje się w niezgodzie, wówczas najmniejsza drobnostka staje się powodem długiego pomiedzy nimi procesu. Kura jednego przeleciała na podwórze drugiego; drugi nie wiele myśląc zabił kurę i przerzucił ją na drugie podwórze prawemu właścicielowi. Właściciel kury, mając ukryte jakieś zamiary, przerzuca napowrót zabitą kurę na podwórze tego, który ją zabił, ten znowu, nie namyślając się długo, kazał kurę oskubać, ugotować i zjadł ją. Tu dopiero rozpoczyna się proces o kurę, której już dawno na świecie nie ma, wartającą może pięćdziesiąt groszy, ale właściciel kury likwiduje sobie spodziewane z niej korzyści — więc jaja, z tych jaj kurczęta, z każdej młodej kokoszki znowu odpowiednią ilość kurcząt itd. itd. Proces się wlecze, koszta sądowe rosną do kilkudziesięciu rubli, czy reńskich, a wszystko o jednę kurę, która była warta pięćdziesiąt groszy. Takimi procesami i tym podobnymi, zapełnione były urzędy wójtów i miejscowe sądy — i nieraz jedna kura, lub gęś rozdzielała całe rodziny na nieprzyjacielskie obozy...

Znałem jednego takiego szaraczkowego szlachcica, człowieka już w wieku, który jeszcze pod Napoleonem pierwszym służył w wojsku, odbył z nim wszystkie kampanje i po upadku cesarza, jako podoficer wrócił do domu i osiadł na swojej części. Był to człowiek prawy, nieskazitelnego honoru i czystych obyczajów. Pełnił obowiązki wójta gminy, ale był tego głębokiego przekonania, że łagodne obchodzenie się z chłopem nie ma najmniejszego sensu i choć ich, ani jako wójt, ani jako człowiek nigdy nie krzywdził, z tem wszystkiem na serjo mawiał, że gdyby na świecie nie było chłopa, nie byłoby bata, a gdyby nie było bata — to chłopi przewróciliby świat do góry nogami.

Gdy do jego kancelarji zeszło się dużo chłopów w rozmaitych interesach a nie zważając na obecność wójta, hałasowali w kancelarji, kłócąc się pomiędzy sobą, wówczas pan wójt nic nie mówiąc, brał żelazny krucyfiks z Chrystusem i stawiał go na stole. Chłopi spojrzawszy na krzyż ucisz yli się trochę, ale niebawem znowu poczęli hałasować i kłócić się. Wtedy pan wójt wychodził do drugiej izby, przyniósł ztamtąd potężny rzemienny bat i nie mówiąc, ani słowa położył go na stole przy krucyfiksie.

Pomiędzy chłopami, jakby makiem zasiał — słówka żaden nie pisnął.

— Czy pan zawsze tak robisz? — zapytałem wójta.

— Zawsze, i powiadam panu, trzymając w jednej ręce krzyż, a w drugiej bat, zaprowadzisz pan naszego chłopa na koniec świata, choć go pan, ani razu batem nie skrobniesz. Chłop nasz jest dobry, mówił dalej, ale jak się nie będzie bał czegokolwiek, to za łeb weźmie rodzonego ojca.

W ogóle drobna mazurska szlachta reprezentuje stronnictwo silnie konserwatywne. Konserwatyzm ten nie jest naturalnie wynikiem, opartym na jakiejkolwiek logice społecznej *sui generis*, bo taki szlachcic pod względem wykształcenia znajduje się na równi z chłopem, ale jest to instynktowe lgnięcie do przeszłości, którą zna tylko z tradycji, do przeszłości, w której najbiedniejszy szaraczek, posiadający klejnot szlachecki, miał swoje polityczne i społeczne prawa i państwowe znaczenie Dziś nie ma nic, a ciemnota zepchnęła go do najniższej sfery społecznej, pociesza się więc tylko przeszłością i tem wewnętrznem przekonaniem, że samo urodzenie, jeżeli nie w obec ludzi, to w obliczu Boga, stawia go nieskończenie wyżej nad chłopa i najświęciej w to wierzy, że chłop pochodzi od Chama, a szlachcic od Jafeta.

Młody syn drobnego szlachcica, choć dziś zmaterjalizowany, gdy już pokocha dziewczynę, jest stały i prawie nigdy nie złamie danego słowa. Stałość ta jeszcze bardziej uwydatnia się w nieszczęśliwej miłości. I wówczas nie przestaje kochać, do innej się już nie zaleca, często puszcza się w świat, na włóczęgę, a na jakąkolwiek drogę skierują go losy, nie zapomina o swojej panieneczce nigdy... Podobny stan duszy młodego człowieka, który z nieszczęśliwej miłości został Bernardynem, wybornie charakteryzuje krótka śpiewka z odcieniem gorzkiej ironji, którą po raz pierwszy słyszałem w okolicach Skempego:

Ubogi ja bernardynek, nie mam nic drogiego,
Tylko trepki pod nogami z drzewa lipowego,
I paciorki kokosowe, co u pasa noszę,
A za ciebie, choć wzgardziłaś, zawsze Boga proszę!...
Będę prosił ci o męża, ty gołąbko biała,
Ale będę błagał Boga, byś dzieci nie miała...

Chłop, Mazur, to rzeczywiście ciekawy okaz społeczny. Z usposobienia flegmatyczny, ostrożny i podejrzliwy, na zadane pytanie prawie nigdy nie odpowiada od razu i prosto, ale zawsze namyśla się, drapiąc z tyłu głowę, a odpowiadając, takich dobiera ogólnikowych wyrażeń, aby w danym razie znaleść sobie drogę do odwrotu. Nigdy stanowczo ci nie przeczy, ale też i nigdy całkowicie nikomu nie wierzy. W stosunkach służbowych z panem, gdy jest np. parobkiem, lub fornalem, posługuje się takiemi orzeczeniami, które go do niczego nie mogą zobowiązywać.

— Słuchaj-no Jasiek, żebyś mi pilnował tu, aby dobrze orali i nie stali napróżno i zrób tak, jak to ja lubię — rozumiesz?

— Juści ja wiem, że kiej wielmożny pan to, to już trzeba tak...

— No, a kobieta wyzdrowiała ci?

— Juści wyzdrowiała, ale...

— Ale co znowu?

— Ale wej, krowa mi zachorowała...

— A możebyś ty wolał, żeby ci żona chorowała, byleby krowa była zdrowa — co?

— Toćbym nie wolał, ale...

— Ale co?

— Ale krowy s z k o d a...

— A żony nie szkoda?

— Śkoda, ale...

— Ale co?

— Ale i krowy śkoda...

Mazur w obec pana jest pokorny, ale pokora to udana, za oczami lubi krytykować pańskie ułomności, przywyknienia i wtedy szydzi ze wszystkiego, co widział, słyszał we dworze, albo z tego, co do niego mówili. Do swojej okolicy jest bardzo przywiązany i nawet o mil kilka nie rad się przenosić.

Prawdziwy Mazur w stosunkach z osobami nieznanemi sobie osobiście jest hardy i docinkowy — w kaszy się zjeść nie da.

Jakiś ekonom, pisarz, czy coś podobnego, spotyka Mazura przy wiatraku na drodze:

— Z drogi, chłopie!

— Abo to karytą jedzieta, — że nie można ominąć!...

— Widzisz go, jaki hardy!

— Hardość mam swoją, a nie cudzą...

— A zkąd jesteś?

— Z Zakrocymia.

— A nie znasz ty moresu, co? A czapka durniu!

— I capka z Zakrocymia...

I zamiast zdjąć czapkę, nacisnął ją sobie lepiej na uszy.

Kto sie z uwagą i dłużej przypatrzy prostemu ludowi, czy pomiedzy drobną szlachtą, czy prostymi chłopami, czy mieszkańcami małego miasteczka, ten się przekona, że kobiety pod każdym względem nierównie wyżej stoją od mężczyzn. Z natury są bystrzejsze, nieporównanie wyżej obdarzane są uczuciem naturalnej estetyczności, a nawet w interesach gospodarskich, więcej dają dowodów instynktownej ekonomji, aniżeli chłop, którego cała ekonomja zasadza się na maksymie: „Maciek zasiał, Maciek zjadł“. Ta moralna przewaga kobiet u prostego ludu widoczna jest w życiu codziennem na każdym kroku. Każdy prawie wieśniak siedzi pod pantoflem swojej żony; bez niej mąż nic nie sprzeda, nic nie kupi, nie przedsięweźmie żadnego interesu. Jedną tylko czynność spełnia, nie poradziwszy się jej nigdy, mianowicie, gdy się ma upić, — wtedy odzyskuje całą domową władzę, bonuje po domu, bije, co mu w drogę wlezie, a żona siedzi potulna i nic nie mówi.

— No, a czego tak siedzisz z zamalowaną gębą i nic nie gadasz? krzyknie pijany ująwszy się pod boki.

— Po co ja mam gadać, kiedy ty za dziesięciu gadasz.

— Ale ty mądrzejsza, to gadaj za siebie!...

— Mądremu milczeć, kiedy głupi gada...

— A widzita, jak to użerła. A co ty myślisz, że ja pijany?...

— A ino co?

— Ino sobie tak wziąłem na wesołość, a że pijany nie jestem, to nie jestem...

— Ano, jeśliś nie pijany, to połóż się na łóżku i przez pół godziny nic nie mów; jak to zrobisz, to uwierzę, żeś trzeźwy.

— O-la Boga, to ci mi sztuka, a wej, masz — i położywszy się w znak na łóżku, zamknął usta i oczy.

Żona przysiadła cichutko w kąciku, — nie przeszedł kwadrans, a małżonek chrapał, jak zarżnięty. Fortel się udał, a nazajutrz po trzeźwemu żona zmyła tak głowę małżonkowi, że poszedł w niedzielę do kościoła i wyrzekł się pić wódki na zawsze.

(C. d. n.)

Kronika krajowa.

Wśród pięknego ogrodu w naszem mieście, przy ulicy Kopernika, mieści się w skromnym domku zakład, który od kilku lat co raz korzystniej rozwija swą działalność: zakład ortopedyczny. Pierwszy to i jedyny w kraju naszym zakład tego rodzaju, a że skutki jego bardzo zbawienne i, że przez polaka jest założony i utrzymywany, przeto zasługuje na wzmiankę i na przypomnienie, iż nietylko to dobrem jest, co za granicą, że i u nas są ludzie, którzy wiedzą i pracą zdolni są zdziałać nawet więcej, jak okrzyczani cudzoziemcy, którzy nas do siebie wabią, by jak największy ciągnąć zysk. Zakład ortopedyczny dra Madejskiego, cieszący się uznaniem w kraju, zaleca się tak pod względem kierownictwa ściśle lekarskiego, jak również pod względem pedagogicznym, co niezaprzeczenie ma największą wartość. Mieliśmy sposobność przekonać się, iż nietylko ciało dzieci prostuje się i leczy, ale i dusza dziecięca ma możność rozwijać się w prostocie i cnocie, gdyż kierujący zakładem dokłada wszelkich starań, ażeby wraz z siłami fizycznemi i duchowe rozwijać. Co zaś do sposobów leczenia, to takowe nietylko na porównaniu zesposobami używanymi w zakładach tego rodzaju za granicą nic nie tracą, ale owszem odznaczają się one pod wieloma względami oryginalnością bardzo korzystną, w czem zasługa p. M., który specjalnie studjom ortopedycznym się oddaje i wiele na tem polu już zdziałał.

Obowiązkiem naszym jest popierać usiłowania rodaka, a skutki dziś już znaczne, z każdym rokiem liczniejsze, znakomitsze będą.

Otrzymujemy nastepujące:

Sprawozdanie Wydziału Centralnego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy oficjalistów prywatnych za IIgi kwartał roku 1879.

Towarzystwo liczyło z końcem Igo kwartału r. b. członków rzeczywistych 1734 z z 4545 udziałami w ciągu IIgo kwartału przybyło 61 z 163 udziałami zostaje z d. 30 czerwca r. b. 1795 z 4708 udziałami czyli z roczną wkładką 18.832 zlr. Członków wspierających 66, honorowych 10.

Majątek Towarzystwa w dziale zapomóg stałych z d. 1go kwietnia r. b. wynosiły: w gotówce 2.331 złr. 72 ct. w efektach 214.400 złr. do tegoż wpłynęło w II kwartale r. b. gotówką, a to: lokacje z powiatów, odsetki czerwcowe od 5% listów kredytowych, 6% odsetki od sum chwilowo lokowanych 8779 zlr. 30 ct.

Z tego wydano na zapomogę stałą starcom, wdowom i sierotom, tudzież na administrację 4040 zlr. pozostało z dniem 1go lipca r. b. w Towarzystwie zaliczkowym gotówką 7.071 zlr. 02 ct., zaś efektami przechowanemi w skarbcu Towarzystwa Kredytowego Ziemsk. imiennej wartości 214.400 złr.

W IIgim kwartale r. b. lokowały w Towarzystwie Zaliczkowem niżej poszczególnione powiaty, następujące kwoty:

Bóbrka 12 zlr. Borszczów 18 złr. Brzesko 81 zlr. 10 ct. Brody 125 złr. Brzeżany 443 zlr. 13 ct. Brzozów 113 zlr. 54 ct. Buczacz 50 zlr. Czortków 30 złr. Dolina 109 złr. Drohobycz 148 złr. Horodenka 60 zlr. Husiatyn 17 zlr. 48 ct. Jarosław 528 zlr. 18 ct. Kamionka 97 złr. 60 ct. Kolbuszowa 4 złr. 16 ct. Kraków 54 złr. 20 ct. Krosno 142 złr. Lwów 100 zlr. Mościska 218 złr. 36 ct. Mielec 220 złr. 39 ct. Nisko 13 złr. Nowy-Targ 8 złr. 65 ct. Podhajce 58 złr. Przemyśl 350 złr. 08 ct. Przemyślany 72 złr. 75 ct. Rohatyn 24 złr. 38 ct. Ropczyce 100 złr. Rudki 20 złr. 60 ct. Sambor 118 złr. 89 ct. Sokal 300 złr. Skałat 117 złr. 22 ct. Stanisławów 16 złr. Tarnopol 216 złr. 94 ct. Tarnów 226 złr. Tarnobrzeg 151 złr. Tłumacz 135 złr. 09 ct. Turka 15 złr. Wadowice 152 złr. 10 ct. Wieliczka 20 złr. Zaleszczyki 37 złr. 68 ct. Zbaraż 22 złr. Złoczów 55 złr. Żywiec 59 złr. i Żydaczów 54 złr. 35 ct.

W tymże kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów (na podstawie regulaminu) przyznał Wydział Centralny następujące stałe zapomogi:

I. Członkom nieudolnym do pracy:

1. Siglowi Antoniemu (lat 60), z powiatu rzeszowskiego, który należąc do Towarzystwa lat 11 i zapłacił 65 udziałów, stałą zapomogę w rocznej kwocie 195 złr.

2. Starkowi Janowi, (lat 62), z powiatu brodzkiego, który w ciągu lat 11, zapłacił $10^1/_2$ udziałów, stałą zapomogę rocznie 31 złr. 50 ct.

3. Rosickiemu Janowi, (lat 61), z powiatu kamienieckiego, który w ciągu lat 11 zapłacił 33 udziały, stałą zapomogę rocznie 99 złr.

4. Raszowieckiemu Antoniemu, emerytowi, (lat 68), z powodu ubóstwa jednoroczny datek w kwocie 12 złr.

II. Wdowom:

Myślińskiej Wandzie, wdowie po ś. p. Franciszku M. z powiatu Tarnopolskiego, który uiścił w 9 latach 9 udziałów, stałą zapomogę dla niej rocznie złr. 18, czasową dla dzieci 9 złr. a z powodu ubóstwa jednorazowy datek w kwocie 15 złr.

III. Sierotom:

Sierotom po ś. p. Janie Garlickim z powiatu kolbuszowskiego, który uiścił w 10 latach 23 udziały, czasową zapomogę do rąk sądowego opiekuna p. Władysława Dulskiego, rocznie w kwocie 69 złr.

Dalej uchwalił Wydział centralny wypłacić stałą zapomogę wdowie po Karolu Karbowskim do rąk opiekuna księdza Ludwika Andrusikiewicza; przyznano wakające stypendjum z funduszu im. Antoniego Rogala Zawadzkiego, sierocie po członku Towarzystwa Stanisławowi Röhlich uczniowi III klasy gim.; przyjęto na powrót do Towarzystwa z wykluczeniem lat przerwy Władysława Sloja, Ferdynanda Skowrońskiego, Karola Białeckiego, i Franciszka Mikiewicza; — odmówiono zaś przyjęcia z powodu podeszłego wieku Franciszkowi Gramskiemu, również odmówiono w braku prawnych podstaw zwrotu wkładek Janowi Wyczałkowskiemu. Dalej zezwolił Wydział centralny na pozostawienie praw Mateusza Wiszniewskiego, Walerjana Wolskiego, Edwarda Wazla; w zawieszeniu, odmówiło zaś takiej prośbie Stanisława Suskiego, Ludwika Piaseckiego.

Wydział centralny podał wydziałom powiatowym okólnikiem wiadomość o zatwierdzeniu przez c. k. Namiestnictwo zmian statutu z dnia 1 marca 1879 i urządził zorganizowanie oddziału zbarazkiego i buczackiego.

Sprawę opłacać się mającego rocznego wpisowego rozstrzygnął wydział centralny w tym duchu na mocy zmienionego statutu, iż takowe opłacać winni nowo wstępujący członkowie dopiero od 1go lipca 1879 począwszy.

Przy tej sposobności zawiadamia Wydział centralny, że przeniósł swoje biuro do

*

kamienicy Papiusa przy ul. Kopernika nr. 8. II. piętro. Zarazem wzywa się wszystkich członków zalegających z wkładkami do końca r. 1878, ażeby takowe pod rygorem §. 28 statutu w dotyczących Wydziałach powiatowych jak najprędzej popłacili, lub wprost do Wydziału centralnego nadesłali.

We Lwowie d. 10 lipca 1879.

Mikuliński. wiceprezes. *R. Makarewicz.* sekretarz.

Członkowie komisji kontrolującej:
Adolf Stroner. *A. Żabicki.*

Ostrzeżenie, jakie w jednym z poprzednich numerów „Dziennika dla Wszystkich“ zrobiliśmy w „Plotkach i nieplotkach“ pod formą humorystyczną o szkodliwym wpływie soku, używanego do wody sodowej — okazuje się teraz wcale niehumorystyczną... prawdą — w tych dniach, bowiem władza miejscowa pokonfiskowała sok malinowy w wielu tutejszych budkach sodowych, ponieważ specjał ten zaprawiony był fuksiną, do której wchodzi arszenik. W Krakowie, jak donosi „Czas“, trują publiczność lodami, u nas kiełbasami, wodą sodową i rakami za Żółkiewską rogatką — jednem słowem, miłe zaczynają panować stosunki sanitarne...

Straszna karczma!...

Przestroga dla wszystkich, którychby nieszczęście spotkało nocną porą zatrzymać się w Ożydowie. Stacja kolejowa w Ożydowie jest bardzo oddaloną od wsi, niedaleko zaś od stacji znajduje się karczmisko, w której szynkuje Hersz Parnes złą wódką i kwaśnem piwom „lwowskiem“ przezwanem.

Otóż aby można z karczmy tej polnej większą korzyść odnieść, zrobił Hersz Parnes sprzymierzenie z furmanami, którzy odwożą gości do Radziechowa lub Oleska i ci wymyślają rozmaite fortele.

Najpierw godzą się z gośćmi przy dworcu kolejnym za bardzo przystępną cenę, że odwiezą do któregoś z miasteczek, dokąd gość potrzebuje, lecz zaledwie ujechawszy kilkadziesiąt kroków, stają przed karczmą Hersza Parnesa z oświadczeniem zdziwionym gościom, że dalej jechać nie może, bo albo koń mu zachorował, albo zła droga, ciemno itp., lecz raniutko po wypoczynku będzie dobra jazda, bo u Parnesa można wygodnie się wyspać i dobrze się posilić.

Połowica Hersza Parnesa umie korzystać z takiej sposobności i prócz tego, że obdziera swych gości niemiłosiernie, aby im grosz nie ciężył, lecz jeszcze rozmaite napaści i pretensje do gości rościć sobie potrafi, co daje powód do częstej sprzeczki a nawet bójki w karczmie.

Kradzieże wydarzają się tu dość często a zawsze gość jest poszkodowanym... P. Parnesowa zaś tuczy się cudzą krzywdą a sama wygląda już jak wieloryb, który otworzywszy gębę, chciałby, żeby mu wszystkie mniejsze rybki w otwarte gardło wpadały.

Ta nienasyconość familji Parnesów daje się w okolicy tutejszej dotkliwie uczuć.

Powtarzamy za „Gazetą Narodową“:

Odezwa. Wiadomo każdemu, że wszystkie miasta posiadające garnizony są bardzo nieszczęśliwe z powodu demoralizowania żeńskiej posługi przez żołnierzy. Nasze miasto nie stanowi wyjątku pod tym względem, ale my jesteśmy stokroć nieszczęśliwsi z powodu, że ta demoralizacja odbywa się jawnie wśród jasnego dnia, wobec naszych matek, żon, sióstr i dzieci.

Mieszkańcy Lwowa posiadając kilka ładnych miejsc do przechadzki, rzeczywiście nie mają żadnego, gdzieby mogli odetchnąć świeżem powietrzem. Jezuicki ogród, Wysoki Zamek i Wały zajęło w posiadanie plemię Izraela, a Szkarpy żołnierze z swemi kochankami. Dalecy jesteśmy od wszelkiej rasowej nietolerancji, ale brud i niechlujstwo żydów, ich hałaśliwość i niegrzeczność zmuszają unikać tych miejsc, które sobie obrali za miejsce przechadzki i odpoczynku. Niestety! miasto nasze, żeby go nie posądzono o prześladowanie żydów, nie umie zdobyć się nawet na postanowienie takie: „że tylko przyzwoicie ubranym pozwolony jest wstęp do ogrodów publicznych“.

Ale jeszcze smutniejszy, jeszcze obrzydliwszy widok przedstawiają Szkarpy, naprzeciwko pomieszkania namiestnika i jeneralnej komendy wojskowej, od rana do wieczora zajęte przez żołnierzy, niańki, mamki, kucharki i inne szmatalajstwo żeńskiego rodzaju. Tu już niepodobna znaleźć żadnej ławki, na którejby możnaby odpocząć, bo wszystkie są zajęte przez żołnierzy, obejmujących bez ceremonii i całujących swoje kochanki. Te amory odbywają się w taki nieprzyzwoity sposób, że niepodobna tu posłać dzieci do zabawy, albo udać się na przechadzkę z rodziną. Takiego nieprzyzwoitego zachowania się żołnierzy nie widzieliśmy w żadnem większem mieście w Europie, a nawet i w Moskwie. W jednym Lwowie tylko obaczycie żołnierzy przechadzających się pod rękę z dziewkami lub siedzących z niemi w objęciach na przechadzkach publicznych, gdzie spacerują mieszkańcy, a nawet ich oficerowie z rodzinami swemi.

Dlatego też zwracamy się w imieniu wszystkich mieszkańców Lwowa do pana głównodowodzącego wojskami, jenerałów, sztabowych wyższych oficerów, z prośbą o usunięcie tego obrzydliwego stanu rzeczy, który stał się niemożliwym do zniesienia. Jeżeli ta demoralizacja posługi, na którą jesteśmy narażeni jest nieuchronną, niech przynajmniej nie odbywa się jawnie ze zgorszeniem naszych dzieci.

Upraszamy wszystkie dzienniki o powtórzenie za nami tej prośby.

---

† Czytamy w „Wieku“: Otrzymujemy smutną wiadomość, że w Louvain zakończył doczesne życie ś. p. Tomasz Massalski, w wieku lat 79. Imię zmarłego głośne jest w piśmiennictwie naszem, jako autora „Pana Podstolego“. Dziełem tem zwrócił on ogólną na siebie uwagę. Ukazało się ono w Wilnie w pięciu tomach w latach od 1831 do 1833 pod tytułem: „Pan Podstoli, albo czem jesteśmy i czem być możemy“. Z innych dzieł Massalskiego zaznaczamy „Grammatykę polską“, wyszłą w Paryżu w 1861 r. i „O skarbach słowiańskich, a szczególniej o grammatyce języka polskiego“. Massalski, bowiem, był powieściopisarzem i filologiem; znane są także jego przekłady z obcych języków. Czas jakiś ś. p. Massalski urzędował w Petersburgu i w Warszawie.

Nowy konkurs literacki.

W ostatnim zeszycie Bibljoteki warszawskiej, znajdujemy sprawozdanie z konkursu ogłoszonego w roku 1878 na dzieło etyczne, przedstawiające: „Ideał obywatela współczesnego“.

Do terminu zamknięcia konkursu nadesłaną została dotychczas jedna rozprawa, ponieważ jednak redakcja otrzymała liczne życzenia, ażeby z powodu ważności przedmiotu termin konkursu przedłużonym został, przeto uważając konkurs za otwarty, termin jego odracza do dnia 30 grudnia 1880 r., dając możność autorom wykończenia prac dawniejszych, lub nowo przystąpienia do konkursu.

Jednocześnie z tem Bibljoteka ogłasza nowy, daleko lepiej pomyślany konkurs naukowy. Ustanowiwszy ostateczny termin konkursu na dzień 30 czerwca 1881 r., redakcja przeznacza nagrodę 750-rublową za napisanie: „Historji języka polskiego“ i zostawiając zupełną swobodę pracownikom dla wykonania tego przedmiotu, podaje tylko główny szemat jego treści.

Oczywiście nagroda wyznaczona w premjum nie będzie dla autora dostateczną kompensatą za ogrom trudów poniesionych dla wykonania tak ważnego zadania, jednakże przynajmniej opłaci mu pracę nad samem ułożeniem dzieła. Nie wątpimy, że w gronie naszych językoznawców znajdzie się autor, który zgodnie z najnowszym biegiem badań filologicznych wykona to ważne dzieło i wzbogaci nową, ważną pracą nasze naukowe piśmiennictwo.

„Kurjer poranny“ pisze:

W tych czasach jeden z tutejszych adwokatów, miał sobie powierzone ułożenie się z pewnym lichwiarzem, który posiadał weksel swego dłużnika, jako też ubezpieczenie hipoteczne długu na sumę rs. 6.000.

Układ stanął i wierzyciel otrzymał za cały dług rs. 300, wyraźnie: rubli trzysta.

Po wypłacie pomienionej sumy, zwrocie wekslu i wykreśleniu zabezpieczenia hipotecznego, adwokat nawpół żartem, pyta wierzyciela:

— No, przyznaj się, wiele też zarobiłeś na tym interesie?

— Co pan adwokat żartuje?

— Nie żartuję, rzecz już skończona, więc możesz mi prawdę powiedzieć.

— No, co prawda, to prawda, zarobić nic nie zarobiłem, ale chwała Bogu, że nie straciłem moich pieniędzy!

Plotki i nieplotki.

* Strzelnica lwowska wystrzeliła maskaradę włoską — młodzież strzelała ślepymi dowcipami, a maski... (z końca świata) zwijały się, jakby muchy w smole. Wszystko było pię-

kne — wszędzie paliły się ognie — orkiestra grzmiała od ucha, a kelnerzy zapatrzeni na świetne kostjumy nie mogli nadążyć z usługą.

* W kawiarni wiedeńskiej: Jakiś dowcipny gogo rzekł do usługującego chłopaka:

— Dostaniesz odemnie 5 zlr. za każde wytarganie cię za uszy.

— A pan dostaniesz odemnie 30 zlr. — rzekł chłopak — za każdego szczutka w n o s!

* Władza sanitarna dowiedziała się nie dawno, że kiełbasami trują publiczność — teraz znów „Gazeta Narodowa“ z dnia 15 lipca donosi, że w budkach sodowych dają sok malinowy z arszenikiem. Pożądaną byłoby rzeczą, abyśmy się doczekali tych czasów, w których nie będzie potrzeba ostrzegać władzy sanitarnej o truciznach, lecz ona ostrzegać nas będzie.

* Muzyka piękna rzecz, ale właśnie w imię muzyki prosimy kogo należy, aby oddano gdzie pod opiekę instytucji dobroczynnej dziewczynkę, która codziennie w przedwieczornych godzinach straszliwie morduje skrzypce na Majerowskiej ulicy około Jezuickiego ogrodu... Pewnego razu przechodzący tamtędy p. Barcewicz podobno zemdlał z rozpaczy... Inni przechodnie mają wprawdzie nie tak czułe nerwy, ale pomimo woli nasuwa im się porównanie z wrzaskiem kota ciągnionego za ogon. Litości dla dziewczynki i dla uszów naszych!... Wszak już tyle mieliśmy koncertów w tym sezonie, a tyle mamy obecnie festynów!...

* Złota młodzież obojej płci, ma zamiar wystosować adres do właściciela Strzelnicy, aby przestał urządzać tam letnich teatrów, maskarad i festynów, gdyż w przeciwnym razie deszcz zaleje całe nasze miasto. Adres ma być wręczony bez żadnych ostentacji głównie dla tego, żeby nie ściągnąć nowego wichru i deszczu!

* Pan M. Soreussen, duński naturalista, dowiódł światu, że ryby posiadają głos. Gdyby pan S. przybył do Lwowa, i rozwinął swoje poglądy na tutejszych amatorkach śpiewu, możeby także mógł świat przekonać, że niektóre z nich obdarzone są głosem. Dziś bowiem kwestja ta jest nie zbadana, ponieważ nie jedna z amatorek śpiewu uporczywie dowodzi, że ma głos, publiczność zaś twierdzi — że nie ma głosu. Potrzeba więc koniecznie, aby ten spór został rozstrzygnięty przez człowieka znającego się na rzeczy!

* Ulepszenia we wszystkiem dziś mamy! Z prawdziwą przyjemnością notujemy świeże ulepszenie dla tych, którzy lubią czytać gazety a nie wiele czasu posiadają. Dziś, zamiast kilkunastu gazet, można przeczytać tylko jedną małą gazetkę p. t. „Kronika Współczesna“ w Krakowie, i zadowolnimy się najzupełniej. W gazetce tej, wszystkie nowiny i nowinki wiernie są przedrukowywane do tego stopnia, że nie ma najmniejszej różnicy pomiędzy oryginałem a kopią. Ale to nic — jeszcze jedna jest zaleta! Jeżeli np. ktoś czytał jakąś nowinę przed dwoma miesiącami i zapomniał o niej — „Kronika Współczesna“ przypomni mu po dwóch miesiącach. Słowem wynalazki i ulepszenia mnożą się z każdym dniem prawie!!

Korespondencje.

Z Mostów wielkich.

Donoszę Szanownej Redakcji:

Dnia 14 b. m. odbył się tu egzamin szkoły etatowej 3-klasowej, który wypadł nad podziw dobrze.

Dziatwa szkolna odpowiadała śmiało, płynnie i z taką pogodną lekkością, jak rzadko napotyka się w innych szkołach miejskich. Rodzice tutejszej dziatwy szkolnej zawdzięczać winny kierującemu nauczycielowi p. Milanowskiemu, za tak umiejętne pedagogiczne prowadzenie.

Mali ci uczniowie, mimo ciągłych przeszkód z powodu grasowania chorób nagminnych, swą pilnością i chęcią do nauki przezwyciężyły wszelkie przeszkody, a egzamin okazał świetny rezultat, za co też właściciel Mostów, a oraz delegat Rady powiatowej dziatwę tę, za chętne garnięcie się do nauki, obdarzył pięknymi podarunkami. Ks. Mickiewicz, zacny kapłan, oraz katecheta obrz. gr. kat. tej szkoły, który wspólnie z kierownikiem szkoły, pracy nie szczędzą, dzieciaków tych tak moralnie, jak i umiejętnie prowadzić — zadowolony odpowiedzią, obdarzył niektórych fotografją błogosław. Jozefata Koncewicza, co dało powód, że ks. Cipanowski z Reklina wyszedł rozgniewany, a przy pierwszej schadzce nauczycieli i księży, po tym egzaminie — objawił publicznie swe nieukontentowanie z powodu rozdania fotografji. Czy ks. Cipanowski nie miał zamiaru cara-batiuszki na obrazku dzieciom okazać i tem siurpryzę zrobić?!

Tutejsza Zwierzchność gminna zachęcała także stosownemi podarunkami dziatwę do dalszej pracy, i w ogóle zajmuje się tą sprawą starannie.

Lecz wypada mi tu nadmienić, że należałoby przyspieszyć, aby tak liczna gmina, miała już główną szkołę 4-klasową i to z całą troskliwością około tego chodzić, aby to jeszcze z początkiem tego roku szkolnego uskutecznione, bowiem ogólnie się przekonano o zdolnej działalności i pożyteczności tej szkoły.

E. P.

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pogoń, dokuczająca wybrańcom, zmniejszała się także. Większa część wróciła do miasta, inni poszli za uciekinierami, gdzie mieli łatwiejszą robotę. Kilkunastu tylko odważniejszych szło śladem straceńców. Coraz bliższe były lasy Kazimierskie, coraz bliższy wieczór. Już słońce drgało gdzieś za wioskami, już nadchodziła cisza wieczorna, ale kozacy nie ustępowali. Snać uwzięli się na zuchów. Padł jedenasty, dwunasty i trzynasty, a kiedy się Kazimierz nie słysząc koło siebie strzelania, obejrzał, spostrzegł, że jest ostatnim żyjącym straceńcem. Towarzysze jego polegli wszyscy, rosząc szlachetną krwią ojczystą ziemię, za którą zginęli, nie mogąc jej oswobodzić.

— Spłaciliście dług ojczyźnie, wszyscy, wszyscy, żegnajcie mi — wyrzekł ostatni ze łzą w oku.

Wśród drogi leżały dwa karabiny, które uciekinierzy porzucili. Podniósł je, przewiesił przez ramiona i cofał się, strzelając, bo kilku kozaków szło ciągle za nim. Strzelał teraz rzadziej. Kiedy się zanadto do niego zbliżyli, zmierzył, wypalił, a za każdym razem spadał kozak na ziemię. I tak szedł dalej zastawiając własną osobą odwrót oddziału — ostatni z bronią w ręku, jak przysiągł.

Nareszcie zrobiło się ciemniej; był w lesie. Tu stanął za drzewem i strzelił raz jeszcze. Znów wyzionął jeden kozak ducha, a reszta lękając się lasu wróciła do Ślezina.

Kazimierz wziął karabin pod ramię i zagłębił się w lesie. Jak długo szedł, nie wiedział. Coraz ciemniej było, coraz zimniej. Mroźny wiatr powiał nad drzewami, szeleszcząc głośno w gałęziach. Kazimierz uczuł, że słabnie, że mu nogi drętwieją. Usiadł na omszonym kamieniu, opuścił głowę na dłonie, łokcie wsparł na kolanach i zasnął.

A we śnie przesunął się przed płaczącą duszą ostatniego straceńca dzień miniony z całą grozą szybkich, a krwawych wypadków. Kazimierz widział wspaniały obóz, rozłożony nad gosławickiem jeziorem, słyszał ciężki oddech kilkuset śpiących wojaków, kołysał polską duszę na ten widok pieśnią szczęsnych nadziei — marzył, roił, uśmiechał się, był dumny spodziewanem zwycięztwem. Wśród obozu płonie ognisko, a w koło siedzi trzydziestu bohaterów. Każdy z nich ma tyle woli i zaufania, że mógłby zniszczyć cały świat, gdyby się bitwy wiarą, a nie liczbą wygrywało, gdyby kule zabijały tylko tchórzów, walecznych omijając. Siedzą w milczeniu; to przeczucie ciężkiemi skrzydły na ich duszę padło, paraliżując. Ogień trzaska, jezioro szumi z lasem w zawody — w tem odzywa się piszczałka majora i cały obóz staje w szeregach. Gwar kilkuset ludzi, potem znów głęboka cisza czekających, przerywana głośniejszem trzaskaniem rozniecomych ognisk, po chwili chrzęst, brzęk, wrzawa, marsz! wołają oficerowie i cały obóz rusza w drogę, a stąpa pewno, bo wierzy dowódzcom, a idzie bez troski, bo ufa wielkiej sile. Tyle serc bohaterskich bije pod czamarkami i siermięgami!... Któżby nie ufał?... Idzie polskie wojsko po nocnej rosie, wychodzi z lasu, oddycha balsamicznym wód wyziewem — w tem błyska kilkaset ogników i bitwa! — woła oddział. Wszczyna się bitwa wśród nocnych cieniów; słońce wschodzi, a bitwa trwa jeszcze, słońce stoi wysoko na niebios sklepieniu, a jęki mnożą się i trupy padają ciągle.

Odwrót! Stawają na drodze, formują, oglądają. Gdzieście wy, druchy Polski, gdzieście bracia nasi? Tam w lesie grzebią was w mogile, a za kilka tygodni przepędzi chłopek stado krów po trawniku i nie spyta o imiona tych co polegli za świętą ojczyzny sprawę. Ale w domu, daleko, zapłacze po

was matka, siostra, kochanka, a późne wnuki opowiadać będą przy kominku: i mój dziad zginął, a jaż miałbym inaczej! Nie smućcie się! Z prochów waszych wyjdą mściciele...

Zmniejszony oddział posuwa się drogą ku Ślezinowi. I znów padają strzały, i znów ginie kwiat młodzieży, a ginie z godnością gladjatora, gardząc śmiercią i Moskwą. I coraz bliższy wieczór. Już ciemno w około, już ucichły strzały, bo śmierć zmęczyła się obfitem żniwem. Słońce zaszło krwawo — wiatr rozhulał się po całodziennem milczeniu, gniewny na ludzką nienawiść, która wyszukuje zawsze najszlachetniejsze ofiary. Przeszłej nocy oddychało jeszcze kilkaset piersi, zapełnionych kwieciem przecudnych nadziei, a teraz śpi ostatni ze straceńców pod obronnym dachem polskich sosen. Ostatni, ostatni!...

Ostatni! jęczy wiatr, ostatni! wtórują drzewa smutnym szumem, ostatni! drży echo w sercu śpiącego Kazimierza. Słowo to okropne wstrząsa zmęczonym powstańcem. Zrywając się z kamienia, rozchyla ramiona i woła w las.

— Nie prawda, nie jestem ostatnim. Wojtku, Mścisławie, przyjdźcie do mnie, bo jeszcze robota nie skończona. Gdzie jesteście, straceńcy? Czyli tak dochowaliście przysięgi?

Ale Wojtek nie przychodzi. Tylko wicher coraz donośniej w szczytach sosen łomoce, aż gną się gałęzie, skrzypią pnie, a wrony całemi gromadami nad lasem się unoszą, krakając szyderczo:

— Ostatni, ostatni!

Kazimierz ogląda się — nikogo przy nim — nastawia ucha — nie słyszy gwaru obozowego, więc pada twarzą na ziemię i płacze płaczem osamotnienia i zawiedzionych nadziei. Łzy jego to hołd, składany pamięci poległych braci, to nie zwyczajny płacz słabego serca, ale skarga tytana, co czuje w sobie potęgę tysięcy, a jest tylko jednostką, którą kawałek ołowiu obezwładnia.

— Przeklęcie! Ja sądziłem, że bohaterów sam Bóg zastawiać musi. Sam Bóg? Ha, ha...

W tem dochodzi go słabe echo strzałów. Kazimierz zrywa się, chwyta karabiny, naciąga kurek i biegnie naprzód.

— Tam biją się pewno nasi, a ja tu płaczę dzieci i niewiast zwyczajem.

— Ale echo ginie; za chwilę znów milczenie. Z za drzew wymyka się jakaś postać.

— Stój, kto tam! — woła Kazimierz.

To lękliwa sarna w las pomyka.

Kazimierz idzie coraz dalej z gotowym do strzału karabinem, ale wokoło milczenie.

Ani śladu człowieka.

Teraz zaczęło się i ciało odzywać ze swemi potrzebami, bez których się największy człowiek obyć nie może. Jest to klątwa ludzkości...

Kazimierz nie miał od wczoraj nic w ustach, a przez dwadzieścia i kilka godzin był w ciągłym ruchu. W zapale walki nie czuł zmęczenia, a kiedy zasłaniał odwrót z pod Ślezina, trzymał się na nogach wolą dźwigany.

Idąc teraz w las, uczuł nagle głód, zmęczenie i ospałość. Za garść słomy i kęs chleba, byłby oddał wszystko złoto, które miał przy sobie. Błąkał się jeszcze przez dłuższy czas w lesie, aż ujrzał między drzewami migotanie słabego światła. Przyspieszył kroku i wyszedł z lasu. Przed nim rozciągało się jakieś pole, czy łąka, czego nie mógł wśród ciemności rozróżnić; odezwał się też pies podwórzowy. Nie chcąc narazić mieszkańców na nieprzyjemności, któreby ich spotkały, gdyby przypadkiem Moskale nadeszli i w zagrodzie wieśniaka uzbrojonego powstańca znaleźli, złożył karabin pod drzewem, zatrzymując tylko rewolwer.

Zabezpieczywszy w ten sposób strzechę, pod którą miał odpocząć, puścił się przez owe pole za światłem.

Pies podwórzowy naszczekiwał zajadle, kiedy Kazimierz płot przeskakiwał. Wszedł do chaty, otworzył drzwi i stanął na progu lepianki, ogrzanej ogniem, który wesoło na kominku dudnił.

Przy ogniu siedział w wielkim krześle starzec z krótką fajką w ustach, z której pykał obrzydliwy kanaster. Pod ścianą, na ławce, gawędziła młoda para, ściskając się czule.

Kiedy Kazimierz wszedł, wyłupił na niego starzec zaczerwienione oczy. Wyciągnął fajkę z ust, podniósł się, splunął, potem ręką na drzwi wskazując, zawołał groźnie:

— Weg, verfluchter polak!

Kazimierz nie rozumiał po niemiecku, ale treści domyślał się z groźnej starca postawy. Widział teraz, że zaszedł pod dach niemieckiego kolonisty. Chciał się już cofnąć, ale zmęczenie przemogło.

— Proszę was o nocleg — rzekł łagodnie.

— Noclegu nie możemy dać rabusiowi, który się buntuje przeciw najjaśniejszemu imperatorowi — odparł stary czystą polszczyzną.

— Proszę was o kawałek chleba i trochę mleka — mówił powstaniec dalej, choć się krew w nim ścinała.

Kobieta, siedząc na ławie podniosła się i wyszła do komory. Wracając za chwilę, postawiła na kominku kubek mleka i skibkę chleba, mówiąc:

— To kosztuje rubla.

Kazimierz spojrzał na chleb, potem na Niemców, chwilę namyślał się, już wydobył rewolwer, ale potem otrząsł się, jak ktoś, co się niespodziewanie gada dotknął. Opuścił rewolwer i przemówił cichym głosem rozżalonego serca:

— Mógłbym wam wszystkim podłe łby rozbić, przeklęte gadziny, co na polskiej osiadłszy ziemi, największemi jej wrogami jesteście, ale brzydzę się wami.

Wziął kawałek chleba, włożył go do kieszeni, a Niemcom rzucił kilka sztuk francuskiego złota na glinianą podłogę.

Niemcy, którzy na widok rewolweru pobledli, tuląc się do ściany, rzucili się jak wilki na złoto, kulające się po ziemi.

(C. d. n.)

Bez ciebie.

(Z tematów ludowych).

Chociaż dziewic na tej ziemi
Mówią: ilość niezliczona,
Lecz ty jedna miedzy niemi,
Coś inaczej utworzona.

W najświetniejsze gwiazdki obie,
Tchnął sam Stwórca czar uroczy,
I umieścił je przy sobie,
I tak stworzył twoje oczy.

Blaski, barwy i promienie,
Słońca, tęczy i księżyca,
W płynne zmienił sam strumienie,
I w nich skąpał twoje lica.

Z lotnych puchów, które z grządek,
Pną się latem pod niebiosy;
Najzręczniejsze Parki z prządek
Twe jedwabne snuły włosy.

On, i rosy brylantowe,
Które co dnia pieści zorza,
I te perły lazurowe,
Co gdzieś drzemią w głębiach morza;

Zmienił w czyste łzy dla ciebie,
Abyś niosła je w ofierze,
Gdy zatoniesz myślą w niebie
Odmawiając swe pacierze.

On, wszechmocą wreszcie swoją
Cnót najwyższych wskrzesił zdroje,
I z nich stworzył duszę twoją,
A z nią razem serce twoje.

Więc się nie dziw, że bez ciebie,
Na tej ziemi — ja w żałobie;
Bo znów będę, jakby w niebie,
Kiedy znajdę się przy tobie.

K. Kucz.

WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI.

II.

W ostatnich kilku tygodniach wzbogacona wystawa nowemi dziełami dłuta i pędzla, i to po większej części artystów naszych, przedstawia się obecnie o wiele korzystniej, niż w pierwszych dniach po jej otwarciu.

Cieszyć zaś musi nadewszystko, że obok naszych artystów, którzy zasłynęli w Europie z utworów pędzla, stają obecnie do współzawodnictwa także przedstawiciele sztuki plastycznej, artyści rzeźbiarze. Na dział ten w sztukach szczególniejszą zwrócić należy uwagę tembardziej, że dotąd z pośród przebłysków talentu w kierunku wzmiankowanym, żaden z bawiących w kraju, nie odpowiedział oczekiwaniom i nadziejom, jakie rokowano po pierwszych wystąpieniach. Uwzględnić wprawdzie trzeba, że doskonalenie się artysty rzeźbiarza, połączone jest z wielu trudnościami, mogącemi wpłynąć ujemnie na dalszy rozwój talentu, wszelako całkiem naturalne jest oraz życzenie, ażeby w końcu choć jeden z talentów zapowiadających się świetnie, dojrzał do pełni rozwoju.

Słowa powyższe nasunęły się pomimowoli na widok świeżego dzieła plastycznego, które zwrócić musi uwagę wszystkich odwiedzających wystawę tegoroczną. To właśnie dzieło sztuki plastycznej, wyróżniające się korzystnie, jest głównym powodem, że sprawozdanie dzisiejsze rozpoczyna się od przeglądu rzeźb.

Dzieło o którem mowa, jest popiersiem z gipsu, przedstawiającem „Niewolnika“. Twórcą przedmiotu wzmiankowanego, a dodajmy, artystycznego, tak pod względem pomysłu, jak wykonania, jest p. Mikulski, młody, jak wiemy adept sztuki plastycznej. Głowa „Niewolnika“ zasługuje bezwarunkowo na uwiecznienie jej w marmurze. W wyrazie oblicza, oczów, czoła na którem zarysowuje się duma i uczucie sponiewieranej godności człowieka, w wyrazie tym widzisz wszystkie prądy targanej krzywdy duszy ludzkiej. Niewolnik jednak musi tłumić groźne dla ciemiężyciela uczucia. I tę walkę, pokonywaną siłą woli czujesz również, patrząc na biust, który wyszedł z rąk pana Mikulskiego. Sądzicież zresztą, że niewolnik ten, spoglądający na poły z sarkazmem, nie przelał łzy, ani jednej? Patrzcie tylko dobrze na sfałdowane lekko pomiędzy łukami brwi czoło jego. Jedną bruzdę wyrył tam ból i łzy skryte i tę samą bruzdę wywoływała często wola potężna, gdyż duma nie pozwala mu zdradzać słabości niewieściej w obec wroga. Przez pierś całą przepasany sznurem, krępującym mu ramiona, a pierś to obnażona, silna, budowy atletycznej. Tutaj jednak pojawiają się ślady niedostatecznych studjów anatomji i wymiarów ciała ludzkiego. Lubo usterka ta nie ujmuje artystycznemu wykończeniu głowy, wszelako byłoby lepiej, gdyby nie raziła wcale. Niech młody artysta zechce przyjąć uwagę tę tak przychylnie, jak z serdecznego dlań życzenia wypłynęła.

Nie koniec jednak na zwróceniu uwagi na dźwigający się talent, który ginie często, jeżeli nie w skutek zniechęcenia i zarozumiałości, to w skutek braku opieki, ciepła ożywczego ze strony ogółu. Gdyby za uznaniem i zachętą słowną, szła zachęta czynu, mniej tracilibyśmy talentów, które świetnie się zapowiadały, ażeby później smutno wegetować. To odnosi się do całego działu sztuki plastycznej. Malarstwo znalazło już po części poparcie w kraju, ale rzeźba zostaje dotychczas na łasce wypadku, trafu ślepego, albo musi się tulić pod skrzydła galeryj zagranicznych.

Znany nam już z poprzednich wystaw p. Tadeusz Barącz przysłał na wystawę kilka typów ludowych, przedstawionych w popiersiach z terracoty. Są to przedmioty drobne, pod względem artystycznym jednak nie tracące na wartości. W typach idzie o prawdę wyrazu. Prawda ta rzuca się w oczy, gdy patrzymy na typ rusina, na typ niewiasty z ludu ziemi krakowskiej, nie moglibyśmy się jednak zgodzić bezwarunkowo na typ, który przedstawiać ma mazura. Może to być indywiduum plemienia mazurskiego, ale nie typ. W typowym charakterze występować muszą tak strony ujemne, jak dodatnie. O tem nie potrzeba pouczać artysty takiej miary, jak p. Barącz. Tymczasem w głowie i obliczu mazura, który ma być reprezentantem swego rodu, widzimy jedynie brzydotę i to brzydotę bez wyrazu dobroci, albo przynajmniej przebiegłości i chłopskiej jowialności mazurów. Gdyby nie czapka, gdyby nie podpis, który każe wierzyć, iż to typ mazura, możnaby raczej uznać ten biuścik za typ tatarzyna, albo nawet mongoła. Jest jeszcze i praca większych rozmiarów p. Barącza, jest nią „Popiersie starca“, studjum z natury. Jakkolwiek to praca bardzo staranna i sumienna, ma jednak jako studjum, więcej raczej wartości dla samego artysty i artystów w ogóle, niż dla ogółu publiczności. Zapewne, kto czytać umie w zmarszczkach, jakie wyryło życie i tam odgadnie nie jeden rys dziejów tej zgrzybiałej głowy. Ale jakże natomiast inaczej przedstawiłaby się taż sama głowa w gruppie, wyrażającej jakąś ocenę, wówczas dopiero zaczęłaby żyć i byłaby zdolna stać się wyrazem tego, co artysta chciał wypowiedzieć za pomocą zimnego marmuru, lub podatnego gipsu. Tak sobie wyobrażając, głowę staruszka, może i ogół znajdzie w tej pracy, włożoną w nią iskrę życia.

(C. d. n.)

Teofil Szumski.

TEATR.

Wznowiona na naszej scenie sztuka „Chcę sobie pohulać“, należy do tych szczerze wesołych fars, które zawsze chętnie przez publiczność oklaskiwane będą. Cztery główne role powierzone panom: Fiszerowi, Zboińskiemu, Lubiczowi i Skalskiemu, grane z zacięciem humorystycznem, nie pozostawiłyby nic do zarzucenia, gdyby p. Zboiński, (stróż) nie traktował swojej roli zbyt pobieżnie, w skutek czego zniknęły pewne właściwości tej postaci tak dosadnie, i z taką precyzją, nakreślone przez dowcipnego autora. Maleńką rolę córki kupca, odegrała panna Turczynowicz sympatycznie, chociaż wiele obiecujący talent tej młodziutkiej artystki, nie miał zupełnie pola do popisu. Inne role mniejsze wyszły okrągło w grze pań: Tomaszewiczowej, Korwin, Sułkowskiej, Wysockiej, i w grze panów: Walewskiego i Nowickiego.

W przeszłą niedzielę wznowiono także sztukę ludową z węgierskiego tłómaczoną p. t. „Stary piechur i syn jego huzar“. Piękna i oryginalna muzyczka, o narodowej barwie i pełna czardaszowego ognia, nie mało przyczynia się, że powyższa sztuka, zawsze stale utrzymywać się może na repertuarze każdego teatru. Starego piechura grał p. Zboiński, a grał go wybornie, w całem znaczeniu tego wyrazu. Scena, gdy się wita ze swoim synem wracającym z wojny bez ręki, była oddana przepysznie...

Po raz pierwszy widzieliśmy pana Nowickiego w większej i wydatnej roli (syn piechura, huzar) i przyjemnie byliśmy zadziwieni, spostrzegłszy w tym młodym artyście istotny talent, siłę i uczucie — przytem p. Nowicki zaprodukował się z dźwięcznym i niezmiernie sympatycznym głosem, który obok mocy, posiada rzewność i spokojną męskość. Szynkarza grał p. Sachorowski nietylko ze zwykłą mu sumiennością, ale z wniknięciem w charakter — to też rola ta dla pana Sachorowskiego jest tak odpowiednia i tak przez niego dobrze była grana, że powinien stale przy niej pozostać. Toż samo można powiedzieć o panu Dębickim, który grał synalka szynkarza z uwagą jednak że gra pana Dębickiego o włos jeden graniczyła z przesadą, której dobry i rutynowany artysta wystrzegać się powinien. Coś podobnego dałoby się powiedzieć o grze w roli organisty, którą p. Galasiewicz oddał przyzwoicie.

Główne role kobiece dostały się paniom: Kwiecińskiej i Zimajer. Śliczną i pełną rzewnej, a naturalnej prostoty Heleną, była pani Kwiecińska, której pieszczotliwa i tyle sympatyczna intonacja głosu, chwytała za serce słuchaczy i zmuszała ręce do serdecznego oklasku, a pani Zimajer w roli Lidji, tak umiała wybornie uwydatnić praktyczność i pewne realniejsze zapatrywanie się na życie w młodej, niewinnej i szlachetnej dziewczynie, że patrzącemu się na to wszystko jednocześnie uśmiech błąkał się na ustach i łza kręciła się w oku...

Siarczyste tańce węgierskie, wykonane przez p. Kosińskiego i pannę Wachsównę, wywoływały prawdziwą burzę oklasków...

„Dziewczyna i Dama“, dawno nie widziany na naszej scenie dramat Korzeniowskiego, odegrany był w dniu 14 lipca. D a m ą była pani Nowakowska, ale d a m ą, w której krew, namiętność, kokieterja i despotyzm rozgrymaszonej kobiety, uwydatniły się w całej pełni w grze tej znakomitej artystki — d z i e w c z y n ę grała pani Ładnowska i niektóre chwile, miała bardzo szczęśliwe, chociaż gra nie wszędzie była równa. Panowie Woleński i Kwieciński, przyjaciele, a później rywale, jak zwykle, dzielnymi byli wykonawcami myśli i uczuć autora, a pan Podwyszyński — rolę starego hrabiego, odegrał z imponującą prawdą i niekłamaną intuicją artystyczną. Inne role mniejsze pomijamy.

Taka była wiązka o d n o w i o n y c h n o w o ś c i w ubiegłym naszym tygodniu dziennikarskim. O „Sztuce przypodobania się“ w przyszłym numerze.

Potoczne wiadomości teatralne. — *Warszawa dnia 16 lipca.* W złych okolicznościach i pod złą wróżbą przybył tu do nas na gościnne występy p. Bolesław Ładnowski... Ma on wystąpić po raz pierwszy d. 21 lipca w roli Hamleta, później w „Romeo i Julji“, a następnie w „Królu Learze“. Ci, którzy widzieli p. Ł. we Lwowie w tej ostatniej sztuce, obawiają się niepowodzenia. Nieuprzedzając wypadków — poczytuję sobie jednak za obowiązek donieść Wam, że przyjazd p. Ładnowskiego na warszawską scenę, w chwili, gdy Królikowski ustępuje, jest bardzo ryzykowny... Nie zupełnie jest prawdą, że Królikowski występuje z teatru, gdyż dyrekcja, a raczej Muchanów nie chciał mu gwarantować ośmiu płatnych przedstawień w ciągu miesiąca — bo to tylko był pozór, a w rzeczywistości, Muchanów usuwa Królikowskiego za patrjotyczną mowę, jaką miał ten artysta podczas ostatniego swego pobytu w Krakowie na danej na cześć jego uczcie. Młodzież, która gorąco kocha Królikowskiego oburza się na p. Ładnowskiego, że przybył na wezwanie warszawskiej, a raczej muchanowskiej dyrekcji, która nawet do Lwowa p. Ładnowskiemu na podróż pieniędzy przysłała, czego żadnemu nigdy artyście nie robiła. W skutek czego w stolicy naszej, najniesłuszniej, to prawda, ale zimno wszędzie przyjmują p. Ładnowskiego, a młodzież okazuje symptomata bardzo nieprzychylne lwowskiemu artyście... Więcej o tej sprawie, później napiszę. P. Zakrzewski podobno już do Kijowa nie pojedzie. Muchanow wyjechał za granicę.

— Jeden z najstarszych dyrektorów teatrów prowincjonalnych p. Paweł Ratajewicz gości obecnie z truppą swoją (raptem z 5ciu osób złożoną) w Tomaszowie lubelskiem; przedtem dał kilka przedstawień w Biłgoraju, tych z

jedno na rzecz ubogich przeznaczył, jakkolwiek sam zasiłku potrzebował.

— W „Eldorado“ wystawioną będzie wkrótce farsa p. Feliksa Szobera pod tytułem: „Piekło“.

— Czytamy w „Kurjerze Codziennym“:

Przybywa nam jeden talent wokalny i to wielce obiecujący w osobie panny Bothe warszawianki. Panna B. oddana została pod wyłączny kierunek i naukę artystki naszej pani Jakowickiej (Friderici), która ze względu na wyjątkowo piękny głos i talent panny B., podjęła się przygotować ją na sceniczną śpiewaczkę. Obecnie nauczycielka z uczennicą przebywają u wód w Franzensbadzie, zkąd udają się do Paryża, a ztamtąd do Włoch.

Wystawa roln.-przemysł. w Sanoku.

(Dokończenie).

IV.

Nie wielością, ale za to jakością odznaczały się okazy z przemysłu i gospodarstwa domowego. Wieś Markowce (p. Romer) i Płonne (p. Truskulaski) zyskały dla swoich okazów powszechne i zasłużone pochwały; pierwsza, oprócz ziemiopłodów w ziarnie, wystawiła przepyszne konserwy owocowe, olbrzymi domowy piernik, który pod względem smaku nie zarumieniłby się przed swoim patrjarchą z Torunia, inne drobniejsze rzeczy, w bardzo ładnym doborze, a oprócz tego widzieliśmy z tej wsi zamki wyrabiane przez tamtejszych chłopów dowodzące uzdolnienia rzemieślniczego i pułapki na myszy, jeśli się nie mylimy, pomysłu samego p. Romera, bardzo proste, a skuteczne. Płonne wystawiło sukna i drelichy swojego wyrobu; z wielkim uznaniem dla właściciela podnieść należy, że uprawia ten tak bardzo ważny dział naszego domowego przemysłu, a nadto z przyjemnością zaznaczamy, że wyroby z wsi Płonne są trwałe, gustowne i na wiele rzeczy bardzo, a bardzo praktyczne. Z tej samej miejscowości, wystawiona była b r y n d z a, bardzo chwalona przez znawców, której Płonne produkuje rocznie 500 g a r n c y. P. Kobuzowski z Sulistrowa wystawił olbrzymie kartofle — nie sprawdzaliśmy wagi, mówiono nam jednak, że sztuka ważyła przeszło 2 kilo.

Na wystawie w Sanoku znajdował się fortepjan pana Woronieckiego, który posiada fabrykę fortepianów i pianin w Jaśle. P. Woroniecki, jak wiadomo, na wystawie lwowskiej, był premiowany za pierwszy fortepjan ze swej fabryki. Dwa lata upływa od lwowskiej wystawy, a fabryka fortepjanów w Jaśle, dzięki uzdolnieniu i sumienności p. Woronieckiego, tak dalece postępuje naprzód, że już sprzedała około 30 s z t u k fortepjanów swojego własnego wyrobu. Fortepjany pochodzące z tej fabryki w niczem nie ustępują zagranicznym, a muszą być istotnie wyborne, skoro Towarzystwo Muzyczne w Czerniowcach od pana Woronieckiego, nabyło fortepjan dla swego koncertowego użytku. Przedsiębiorstwo fabryczne fortepjanów w Jaśle zasługuje na ogólne poparcie — łączy ono w sobie dwa ważne warunki: d o b r o ć i t a n i o ś ć, a nadto wszystkie konstrukcyjne ulepszenia, jakie wprowadzone zostały w najnowszych czasach do fortepjanów, zastosowane zostały i przez p. Woronieckiego. Fortepjan znajdujący się na wystawie w Sanoku, przekonał nas najdokładniej o tem.

P. Okołowicz wystawił prześliczne kaflowe piece. Posiada on fabrykę tych pieców pod samym Sanokiem; oprócz pieców, wyrabia ta fabryka inne drobniejsze rzeczy tak zwane terolikowe wyrabiane z gliny plastycznej, o wiele delikatniejsze od tej, z której się kafle wyrabiają. Ceny tych wyrobów z tej fabryki są o p o ł o w ę m n i e j s z e od wyrobów z fabryk wiedeńskich, lub czeskich. Fabryka p. Okołowicza głównie zajmuje się wyrobem pieców ze zwykłą polewą białą, brunatną, żółtą i bez polewy, kominków i terrakoty wszelkiego rodzaju — można także zamawiać w niej piece, lub kominki według swojego własnego rysunku. Przekonaliśmy się, że p. Okołowicz do wyrobu pieców używa wybornego materjału, który się nie krzywi i nie łamie przy schnięciu i wypalaniu. W Galicji w ogóle, a w szczególe też we wschodniej, rzadko gdzie spotkać się można z kaflowymi piecami, które każdy właściciel jak najprędzej zaprowadzićby powinien. Fabryka p. Okołowicza ma przed sobą dobrą przyszłość, na którą pod każdym względem zasługuje.

Prześliczne wyroby ze szkoły w Rymanowie, które tyle pochwał zjednały na wystawie we Lwowie, znajdowały się i w Sanoku, oglądane z podziwem i ze słowami gorącego uznania dla założycieli tej szkoły, o której na innem miejscu obszerniej pomówimy.

Na tejże wystawie widzieliśmy zamki kowala z Sanoka (nazwiska nie pamiętamy), który zrobił zegar duży, do tego czasu regularnie funkcjonujący na wieży ratuszowej w Sanoku. Dowód to wielkiego uzdolnienia zwykłego rzemieślnika nie umiejącego podobno czytać i pisać. Takich ukrytych talentów nasza ziemia polska wszędzie posiada dużo. Kryją się one, a czasem umierają w nędzy z wielką stratą dla ogółu. Małe wystawy urządzone w rozmaitych miejscowościach kraju i pod tym względem, mogą podać pomocną rękę i przynieść pożytek społeczeństwu, a co do rozwoju gospodarstwa, szczególniej między włościanami, i przemysłu domowego, dla inicjatorów zjednają nie małą zasługę.

Kronika zagraniczna.

Izmael basza, który złożył obecnie swoją godność, był czwartym wicekrólem Egiptu. Jego poprzednikami byli Mehmed-Ali, założyciel wice-królestwa egipskiego, Abbas basza wnuk tegoż i Mahomed Said basza syn. Izmael przez firman z dnia 2 czerwca 1867 otrzymał dla siebie, oraz następców swoich, tytuł kedywa, co znaczy władca.

Tefik basza syn jego, liczy 26 lat wieku. Ożenił się 1873 r. z księżniczką Emineh, z którą ma syna Abbas Beyu, mającego 5 lat.

Tefik wychowanym jest po europejsku i posiada wyższe wykształcenie. Na nieszczęście, ma zdrowie słabe, skutkiem którego jest smutnym ciągle. Mówi mało, tak, iż trudno jest przeniknąć jego myśli.

Katastrofa w Madrycie.

Dnia 20 czerwca podczas rewji wojskowej w Madrycie, w obecności króla, zdarzył się straszny wypadek. Król hiszpański razem ze swoimi gośćmi następcą tronu austrjackiego i księciem bawarskim, był obecnym przy defiladzie wojska na najpiękniejszej ulicy zwanej Alcala. Skoro nadeszła kolej do marszu kawalerji, szwadrony i baterje poszły kłusem i tu był początek nieszczęścia.

Czy żołnierze z powodu silnego upału dostali zawrotu głowy i osłabli, czy też konie od gorąca i much poszalały, dość, że kilka pierwszych koni i mułów zaczęło unosić i pozrzucało swoich jeźdźców, którzy natychmiast stratowani zostali.

Przedostatnia baterja artylerji, miała już wrócić w ulicę Pueata del Sol, gdy w tem w skrzynce lawetowej zapaliły się granaty i zaczęły pękać, rzucając odłamki wśród publiczności obecnej przy tej uroczystości. Gdyby eksplozja nastąpiła o parę minut wcześniej, król i goście byliby padli niechybnie ofiarą.

Liczba ofiar niewiadoma, ale jest bardzo znaczna. Trudno sobie wyobrazić zgiełk i zamieszanie, jakie wówczas powstało. Wszystkie konie zlękły się i puściły cwałem przez tłumy na ulicę Puerta del Sol, wlokąc za sobą armaty, wozy lawetowe i wszystko o co zawadziły po drodze. Powstał krzyk i płacz kobiet i dzieci do nieopisania. Publiczność stojąca na trotoarach, rzuciła się do sklepów i domów, tłukąc szkła we drzwiach i oknach. Zamieszanie stało się jeszcze większe, z obawy dalszej eksplozji.

KONGRES MIĘDZYNARODOWY literatów i wydawców w Londynie.

III.

Z Londynu.

Ze szczerem zadowoleniem wsiadłem do paradnego z dworskich wagonów złożonego pociągu, mającego nas powieść w gościnę do prastarej oksfordskiej wszechnicy i że z coraz wzrastającą radością patrzałem na znikające szybko, to obok nas, to pod nami, długie, jednostajne szeregi ulic Londynu. Trwało to wprawdzie dosyć długo, bo dopiero za trzecią stacją poczęła się przerzedzać kamienna puszcza miasta, nareszcie przebłysnęły zwycięzko łany, pola, łąki — szczera natura przytuliła do piersi zbłąkane dziatki, pijące całą piersią woń jej czystego oddechu. Śliczna bo też to ta sielskość angielska! Jak daleko wzrok zapuścisz, wszędzie widzisz błogosławione wyniki najszczytniej z wszystkich spółek: człowieka z naturą.

Dwie godziny rozmyślań, to znowu gwarnej rozmowy z współtowarzyszami podróży minęły bardzo szybko — a na dworcu w Oksford zastaliśmy przygotowane pojazdy i mail-coach'e,

nadto uprzejmego profesora Bonamy-Preiss, wydelegowanego na nasze przyjęcie. Miasto samo, przez które przejeżdżamy, ma postać nadzwyczaj oryginalną, bo obok ulic zupełnie nowożytnego pokroju posiada inne, tak doskonale zachowane z przeszłości, że zdaje się, jakoby je dzisiaj dopiero odkopano z pod gruzów, które je od wpływów wszystko niszczącego powietrza i czasu chroniły. Nad wyraz piękne gotyckie fasady poważnym szeregiem obsiadły ulice: tu zatrzymuje oko przedziwnej lekkości kamienny krużganek, tam artystycznie wykuta krata na wysmukłem oknie. Z pod tej ciemnej bramy, wiodącej do zakopconej szynkowni, zdaje ci się, że lada chwilę ukazać się musi dobrze ci znana postać pociesznej pamięci sir Johna Falstafa. Złudzenie prawie zupełne, bo oto wytacza się przed bramę zwabiony turkotem naszych pojazdów otyły, rubinowym nosem obdarzony gospodarz tawerny — i o dziwo, w dłoni dzierży kufel równie starożytnych kształtów, jak brama, jak dom, jak ulica cała. — Dziwny kraj ta Anglja! Przyswaja sobie skwapliwie wszystkie nowoczesne zdobycze — a tak wiernie stać umie przy starych pamiątkach.

Przyjęcie gościnne przez profesorów przybranych w togi i birety, pozwólcie, że zbędę pobieżnie. Wszędzie dygnitarze poprzedzeni berłami i mieczami, wszędzie krążący Loving-Cap, to jest puhar przyjaźni, wszędzie nareszcie nieuniknione mowy i toasty, płynące zewsząd szumnym potokiem słów i okrzyków na cześć królowej, a w końcu rozbijające się na tej samej mieliźnie komunałów, które są owem ziarnem goryczy, zamieniającem w niesmak każdą słodycz na świecie. To konieczne memento płytkości dało się nam we znaki i wśród głęboko uczonego grona oxfordskich profesorów i dowiodło raz jeszcze, *qu'il ny'a qu'un pas du sublime au ridicule*. Jeżeli równie pobieżnie zbędę opis zabudowań uniwersyteckich, to już z pewnością nie z tego samego powodu, ale raczej ze smutnego przekonania, że o te wspaniałe gmachy, o te obszerne, majestatyczne sale i krużganki złamałoby się moje nieudolne pióro. Zwiedzaliśmy kilka apartamentów akademickich. Wiadomo, że uniwersytety angielskie dają swym alumnom nie tylko duchową, ale i materjalną strawę, nadto, że więżą go w swych murach. Więzienie to przecież nie ma nic smutnego. Nie ma wcale owej dusznej atmosfery i niewolniczej cechy pensjonatów duchownych i świeckich na kontynencie, z salami opatrzonemi szeregiem łóżek, z refektarzami przypominającymi oborę. Oxford to klub raczej. Wspólne czytelnie, wspólne restauracje, biblioteki — ale osobny dla każdego apartament, złożony z kilku pokoi, umeblowanych podług smaku i środków zajmującego je młodzieńca. Obszerne dziedzińce zgromadzają amatorów na wspólne gry gimnastyczne tak przez Anglików ulubione, śliczne i wzorowo utrzymane ogrody nęcą wypoczynkiem i świeżem powietrzem, słowem praktyczny Anglik miejscom duchowego i fizycznego rozwijania się młodzieży nie nadał cech kaźni, odrażającej ponurym, wilgotnym murem i nagiemi ściany, ale ubrał je raczej tak, że życie całe przepędziłby tu się chciało wśród wygód, komfortu i swobodnej myśli o jutro. Że zapał do nauki nic na tem nie traci, zyskuje raczej, dowodzą rezultaty wychowania. Nie tu miejsce wchodzić w bliższe szczegóły nad uposażeniem zakładu w Oxford, nad jego wielkim majątkiem. Codziennie prawie przychodzą go pomnażać zapisy, często bardzo znaczne i fundacje, stypendja, bursy, bądź to familijne, bądź dla młodzieży z pewnych powiatów, z pewnych hrabstw, lub miast przeznaczone, bądź nareszcie zarówno wszystkim przysługujące. Mówiono mi, że w uniwersytecie edimburgskim istnieje podobna bursa przeznaczona dla Polaka, ale nie mogłem się dowiedzieć, ktoby ją ufundował.

(Dokończenie nastąpi.)

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Z końcem sierpnia wyjdzie z drukarni A. Müllera Syna w Stryju *„Kalendarz dla nauczycieli i wykształceńszych stanów kraju naszego" na rok 1880*, opracowany przez p. E. Bączalskiego. Kalendarz ten bardzo cenny, będzie jeszcze staranniej opracowany, jak na rok bieżący, a statystyka szkół obejmie także ludowe jednoklasowe.

„Wspomnienia z Londynu" Edmunda de Amicis, ukazały się w przekładzie Marji Siemiradzkiej. Poprzednio już, jak wiadomo, opuściły pracę w przekładzie p. Siemiradzkiej, inne dzieła tegoż autora, a mianowicie „Hiszpanja" i Konstantynopol".

Opuściły prasę w tych dniach cztery nowe dzieła, a mianowicie:

„Choroby zaraźliwe, wspólne ludziom i zwierzętom" przez Romualda Sobolewskiego. Jest to nakład firmy Cassiusa, w Warszawie, format in 8vo str. 334.

„Zwierciadło towarzyskich nieprzyzwoitości naszych, do użytku wszystkich, którzy ludźmi być pragną" napisał Hip. Bog. Tarczyński. Nakład autora, str. 105, mała ósemka.

„O wrażeniach fizjognomicznych" przez Maksymiljana Kempińskiego. Jest to odczyt publiczny, wygłoszony w Sieradzu, na dochód straży ochotniczej, w dniu 25 marca 1877 r.

„Pogadanki naukowe o wodzie warszawskiej", przez dra Huberta hr. Kresińskiego. Duże 8vo, str. 80. Jest to część pierwsza pracy, którą autor drukuje w „Wieku". Odbitka, opuściła prasę w drukarni „Wieku".

„Nowy kodeks pojedynkowy".

Pod tym tytułem („Noveau code du duel") wydał świeżo hr. de Saint Thomas książkę, którą krytyka francuska przyjęła bardzo pochlebnie.

Celem autora było każdemu z biorących udział w pojedynku wyłożyć jego prawa i obowiązki, tudzież formalności, jakie winny być wypełniane, aby pojedynek miał charakter lojalny, a tem samem, jak najmniej niebezpieczny. Część pierwsza książki zawiera historyczny pogląd na początek pojedynku i odnośne prawodawstwo; druga część stanowi właściwy „Kodeks", trzecia zaś obejmuje motywa.

Co do początku pojedynku, autor utrzymuje, że jest on instytucją zupełnie nowoczesną i że starożytni nie mieli pojęcia o nim, ponieważ nie znali zupełnie tego, co my „punktem honoru" (point d'honneur" zowiemy. Pojedynek zawdzięcza swe powstanie chrześcijaństwu, które w swej żarliwości religijnej stworzyło sądy boże, których bezpośrednim wynikiem był dzisiejszy pojedynek. Za Henryka II. pojedynkowanie się przybrało tak zastraszające rozmiary, że w r. 1563 wydano prawo skazujące walczących na wygnanie. Później jeszcze za Ludwika XIV. zwyczaj pojedynkowania się doszedł do punktu kulminacyjnego. Postęp jednak cywilizacji złagodził obyczaje, tak, że z biegiem czasu, pojedynek przestał być groźnym dla bezpieczeństwa publicznego i dziś uważany jest za malum necessarium.

Rozmaitości.

Produkcja miodu w Kalifornji. Żaden podobno kraj w świecie nie produkuje tyle miodu rocznie, co Kalifornja, mianowicie jej część południowa, jak Counties San Diego, Los Angelos, Ventura, Santa Barbara i San Bernardina. W ostatnim roku samo San Diego County liczyło 23.000 uli, które dostarczyły przeszło milion funtów miodu, a silne tegoroczne deszcze zapowiadają jeszcze obfitsze zbiory. Z tem wszystkiem pszczolarze pytają się, co będą robili z tym miodem. Koszta wywozu są tak wysokie, że sprzedawać go tylko można wewnątrz kraju. W ostatnich latach kilku pszczolarzy próbowało wywozić miód w hermetycznie zamkniętych beczułkach, ale podobno nie bardzo się to opłacało.

Chrzest murzyna, jak pisze „Gazeta Toruńska", odbył się w Toruniu zeszłego poniedziałku w kościele św. Jakóba. Może przed dziesięciu laty przywiózł ś. p. Zygmunt Działowski, wracając z podróży po Afryce, murzyńskie chłopię gdzieś z głębi Algieru, które zwyczajem tamtejszym, kupił od rodziców. Chłopiec ten liczy już dziś około 21 lat i wyrósł na silnego młodzieńca, nauczył się wybornie po polsku, nabrał wiadomości szkolnych i nauczył się siodlarstwa. Obecnie sam zapragnął chrztu świętego, a przysposobiony do tego nauką religji, w poniedziałek przyjął św. sakrament, z nim zaś razem zamiast dotychczasowego imienia Achmet Medi, imiona na pamiątkę swego zmarłego dobroczyńcy: Zygmunt Bogumił Medikowski. Mamy więc zaczątek polskiej rodziny z murzynem ojcem — a zapewne i zaczątek pokolenia polskich mulatów.

Kolej elektryczna. Jedną z najciekawszych nowości na wystawie berlińskiej opisuje „Przyroda i przemysł", jest nią kolej żelazna elektryczna zbudowana przez Siemensa i Halske. Siłę elektryczną wytwarza tu machina dynamo-elektryczna wprawiana w ruch przez machinę parową i działającą na inną machinę dynamo-elektryczną obracającą koła parowozu. Długość drogi wynosi 200 metrów, szybkość trzy metry na sekundę; wagonów jest trzy i dwudziestu podróżnych. Podobna próba powtórzona będzie na wystawie naukowej paryskiej w pałacu przemysłowym z wielce obiecującym motorem Marcela Depreza. Zbudowano nowy jego model ważący siedm kilogramów, a który przy użyciu dwunastu elementów Bunsena może wytworzyć siłę jednego człowieka. Ten motor Marcela Depreza wystawiony jest obecnie w Lille, z powodu prób balonowych stowarzyszenia aeorautycznego. Spodziewają się, że będzie on wystarczający do poruszania helisy balonowej przy podnoszeniu i zniżaniu balonu bez konieczności wyrzucania balastu, lub wypuszczania gazu.

Telefon praktycznym Amerykanom oddaje rzeczywiste codzienne usługi. Większe miasta urządziły całą sieć telefonów, rozchodzącą się z centralnego biura jak promienie. Jeżeli potrzebuję rozmówić się z panem X, zawiadamiam o tem biuro centralne, które wzywa pana X. do najbliższej mu komunikacji zaraz, lub na oznaczoną godzinę, ja stawię się do swojej i rozmawiamy. Chicago urządziło telefonowe komunikacje w sposób wzorowy, rozmawiają też tam bez przerwy we wszystkich kierunkach.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Lig. w Z. Artykuł odebraliśmy — będzie zamieszczony przy rycinie.

P. Lunatyczce w L. Wiersz pani tak blady i bez ciepła, jak światło księżyca...

P. G. D. w J. Wszystko jedno, czy pan naszemu ajentowi zapłaci, czy przyśle wprost do administracji.

P. T. w R. Dobrze.

P. W. D. w G. Wiadoma osoba już jest zdrowa i znajduje się obecnie we Lwowie.

P. W. D. w L. Prace pańskie nie kwalifikują się do druku.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 55, majątek złr. 3,052.147.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa**, pod „Koleją Karola-Ludwika", ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 ct. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Cukiernie, kawiarnie i restauracje

Z. Litwiński, ul. Kręta l. 5. Otworzył nową cukiernię i poleca najwyborniejsze ciasta, cukry i wszelkie w zakres cukierniczy wchodzące przedmioty. W szczególności zaś poleca pierniki własnego wyrobu. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia w najkrótszym czasie. Ceny najumiarkowańsze.

Frańciszek Staff, ul. Karola-Ludwika l. 33. Fabryka cukrów. Obfity skład rozmaitych gatunków cukierków, karmelków, pomadek, czekoladek, tudzież najwyborniejsze ciasta i pierniki czeskie, toruńskie i własnego wyrobu. Zamówienia listowne załatwiają się odwrotną pocztą. Cenniki wysela na żądanie franco.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Izydor Wohl, ul. Sykstuska l. 6. Wyłączny skład herbaty rossyjskiej. Otrzymuje regularnie co tydzień świeże transporta najlepszej herbaty z Moskwy. Zamówienia uskutecznia się najrzetelniej i spiesznie także za pobraniem pocztowem Opakowanie, franko.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Zakłady fryzjerskie.

Józef Turkowski, fryzjer damski i męzki, przy ul. Krakowskiej l. 8. Salon do golenia, strzyżenia i fryzowania włosów.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacie uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Zakłady konwisarskie.

Adam Łokocz, Rynek l. 11. Pracownia konwisarska, przyjmuje roboty z cyny j. t. lichtarze, krzyże, kropielnice, tace, ampułki, tutki na kadzidło, lampy, naczynia na św. olej, puszki na św. olej, puszki na lody, rurki na świece, miary litryczne do wódki, octu i rumu, posiada przyrządy chirurgiczne akuszerji, i przyjmuje takowe do reperacji, wyrabia dzbanki na wino, pipy i lejki, przyjmuje roboty apteczne, słowem przyjmuje wszelkie w jego zakres tyczące się roboty, jako też przyjmuje roboty blacharskie.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Lewi Schnee, fabrykant szkła w Porhaczu koło Sokala założył skład szkła we Lwowie, ul. Kaźmierzowska l. 8. Znakomity wybór szkła nieszlifowanego do użytku aptek, restauracyj i szynków, tudzież wielki zapas cylindrów do lamp. Zamówienia listowne załatwia Scholl Barg ul. Kaźmierzowska l. 8.

Handle wyrobów żelaznych.

Saul Birnbaum ul. Kazimierzowska l. 12. Hurtowny handel towarów żelaznych do budowli oraz wszelkie wyroby galanteryjne, blachy cynkowe, i cynkowe. Białe gwoździe w rozmaitych gatunkach i t. p. po cenach najtańszych. Obfity swój skład zaopatruje z pierwszych fabryk krajowych i zagranicznych. Zamówienia z prowincji uskutecznia szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et Buczaniewicz, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej

Wyroby nożownicze.

Juljan Dunikowski, nożownik z Warszawy, przy ul. Halickiej l. 26. — Przyjmuje wszelkie obstalunki w zawód nożownictwa wchodzące, reperacje instrumentów chirurgicznych, które w jak najkrótszym czasie ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Publiczności załatwia; przyjmuje także maszyny do szycia celem reperacji. Korespondencje uskutecznia jak najspieszniej.

Zakłady tapicerskie.

Jan Leśniakowski, ul. Kręta, l. 7. Tapicer i dekorator, wykonuje wszelkie najtrudniejsze zamówienia tapicerskie, robi takowe gustownie i trwale, po umiarkowanej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie.

Zakłady szewckie.

Tomasz Kondal, ulica Krasickich l. 20. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci. Wyroby krajowe i zagraniczne z najlepszej skóry. Robota staranna trwała i kształtna. Zamówienia listowne uskutecznia szybko.

Frańciszek Gawlik, ul. strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

OGŁOSZENIA.

OGRÓDEK FROEBLOWSKI

i szkoła 3-klasowa przedtem pani Biruty Łukaszewiczowej obecnie **Ludwiny Miączyńskiej**, przy ulicy Kopernika l. 28. — Zawiadamia P. T. Szanownych rodziców i opiekunów, że Szkoła ta bez względu na czas wakacji trwać będzie, a nadto że w tejże otwiera się, osobno podczas wakacji, kurs przygotowawczy do szkół publicznych, jak również że przyjmuje dzieci na pensję. (62-2-2)

Obok ogrodu Jezuickiego ulica Mickiewicza l. 28, otwarte zostały dla wygody Szan. Publiczności

Nowe Łazienki

mianowicie: komórki z tuszem i wannami zasilane wodą czystą, ogrzaną na słońcu w rezerwoarze. Ceny: Bilet pojedynczy na sam tusz 10 ct. Bilet familijny 20 ct. Bilet na tusz i wannę 20 ct. Prześcieradło 5 ct. Ręcznik 3 ct. Mydło 3 ct. (61-2-2)

W handlu mlekiem i nabiałem

M. KOMUNICKIEJ

we Lwowie, ulica Sykstuska, l. 4.

Dostać można w wielkiej obfitości codziennie świeżego mleka, śmietany słodkiej i kwaśnej, podśmietanie, poziomki ze śmietaną i cukrem, tudzież masła śmietankowego, oraz sery owcze i bryndzę świeżą karpacką, wszystko po najniższych cenach. Pokój dla gości przyzwoicie urządzony. Pierogi krakowskie wyborne z czernicami, serem i śmietaną. (69-2-2)

Łazienki Scheina

ul. Berka, l. 1, obok Słonecznej.

Ceny znacznie zniżone.

Wanna drewniana lakierowana tylko **25** cent. — Wanna miedziana **35** cent.

Abonament przyjmuje się.

Również od dawna uczęszczany dla swej *świeżej i zdrowej wody źródlanej* tak zwany **staw Deina dla dam i mężczyzn** odrestaurowany i zaopatrzony we wszystkie wygody. (67-3-2)

Całkiem świeżego zbioru — Całkiem świeżego zbioru — Całkiem świeżego zbioru

Turnips prawdziwy angielski

½ kilogr. 60 i 70 cent.

Rzepa pastewna

(ściernianka)

biała okrągła ½ kilogr. 50 cent.
„ długa ½ „ 55 „

poleca (24 4-4)

Główny skład nasion i roślin

J. & W. Stachiewicza

we Lwowie.

W Księgarni **M. FEINICHLA** w Tarnowie

przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego,

wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p., skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (19-12-11)

Bernard Goldberg

w Drohobyczu, ul. Truskawiecka, poleca swój obficie zaopatrzony **magazyn mebli** w najnowszym guście wyrobionych, bezpośrednio z fabryk wiedeńskich i krajowych sprowadzonych, oraz wielki wybór luster, karniszy, jakoteż **mebli giętych i żelaznych**, i wózków dziecinnych, które sprzedaje po cenach najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskutecznia jak najrzetelniej i najpunktualniej za zaliczką pocztową. (66-3-5)

BRACIA LANGNER

(55- Lwów, ul. Halicka l. 19. 4-3)

RĘKAWICZKI

i wszystkie wyroby rękawicznicze.

Krawatki, spinki, pularesy, parasole, kalosze, płaszcze gumowe.

BIELIZNA męzka po cenach fabrycznych.

Kufry, torby, czapki, pantofle, perfumy, woda kol., papierki cygaretowe franc.

Ceny umiarkowane. Cenniki na żądanie franco. Zamówienia zamiejscowe załatwiamy odwrotną pocztą nie licząc nic za opakowanie.

Herbata! | Najtańsze źródło do nabycia | Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY

J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysełą spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysełą cenniki gratis.

Rum! (1-26-21) Arak!

„BEZ SZCZĘŚCIA"

Powieść M. D. Chamskiego

za nadesłaniem 55 centów pod adresem Administracji „Dziennika dla Wszystkich" przesyła się odwrotną pocztą.

FRANCISZKA POJE

(dawniej Seidler).

rynek, dom Ehrbara, l. 29.

Zawiadamia, iż przeniosła swój handel towarów koszykarskich i norymberskich z parteru tegoż domu na 1. piętro i poleca swój skład koszów, zabawek dziecinnych, stron do instrumentów muzykalnych. Prawdziwe igły angielskie i rozmaite drobiazgi. Obstalunki nai kosze i krzesła do wyplatania przyjmują się. (63-3-2)

Wyłączny skład na Galicję Groszowickiego

Cementu Portlandzkiego

przez komisję, złożoną z Szanownych delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej komendy wojskowej, wys. Wydziału krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich u nas używanych gatunków cementu uznany, u **J. Maurycego Diamand** we Lwowie ulica Karola Ludwika liczka 39. Ceny zniżone! (59-6-2)

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych

(9 **w Stanisławowie.** 52-15)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADEK NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego zlr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

5½ od sta.

Zwrot wkładek do 200 zlr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (20-18-10)



Główny

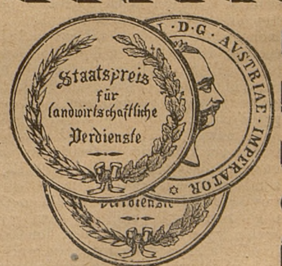
SKŁAD NASION

dla Galicji i Bukowiny

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.



Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łancuckie,
Bundy do podróży,
Buty sukienne myśliwskie i do podróży,

Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne,
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Wyjaśnienie!

Wypadek, który zdarzył się w moim lokalu w miesiącu marcu b. r., miał to następstwa, że byłem zawezwany dla mego usprawiedliwienia się przed kratki sądowe, w skutek czego jedno tutejsze pismo („Sztandar polski" nr. 6), podając wiadomość z rozprawy sądowej izby potępiło mnie bezwzględnie przed szan. Publicznością. Ja zaś, dotknięty tym wypadkiem do żywego, daję następujące wyjaśnienie:

Od lat 19 prowadzę na własną rękę kawiarnię przy ulicy Ormiańskiej l. 8. Chociaż posiadam licencję do 1szej godziny, lecz z niej nie korzystam, albowiem zamykam zwykle między 11tą a 12tą godziną. Dla spokoju nie utrzymuję nawet bilardu w moim lokalu, a całą rozrywkę moich gości stanowi czytanie pism perjodycznych i gra w szachy, zaś na gry hazardowe — jak mylnie twierdzi „Sztandar polski" — nigdy nie zezwalam, co stwierdzić mogą liczni panowie, przeważnie urzędnicy i obywatele tutejsi. Dlatego mija się „Sztandar polski" zupełnie z prawdą, piętnując mój lokal „norą szulerską", albowiem rzecz się ma jak następuje:

W miesiącu marcu b. r. przyszedł mój syn z dwoma panami i jednym wojskowym do mego lokalu, z którymi był w zupełnej zażyłości, albowiem mówili sobie nawzajem „ty", i zażądał kart preferansowych. Żądanych kart podówczas nie miałem, i kelner Jakób, który jest u mnie od lat 16tu, posłał chłopaka kupić przegrano karty do kasyna. Gdy tenże powrócił z kartami, których kupił pół tuzina, wyjął Jakób pierwszą lepszą talję z pakietu, wręczył takową wyż wymienionym panom i ci zasiedli do ekarté. Z ekarté, mimo mej wiedzy, albowiem nigdy nie zezwalam i nie zezwoliłbym, wywiązała się gra hazardowa, w której przegrał nieznaczną kwotę nieznany mi z imienia wojskowy, gdy tymczasem p. Szymański, pisarz przy magistracie i drugi pan, znany mi tylko z przydomku „Haering", pisarz przy fiskusie nic nie stracili. P. Szymański po skończonej grze prosił mego syna o wypożyczenie mu kilku guldenów, a gdy tenże mu odmówił, podniósł krzyk, jakoby grano fałszywemi kartami, co też doniósł policji.

To jest nagi fakt, który mnie rzucił przed kratki sądowe, i to jedynie na podstawie denuncjacji przez p. Szymańskiego i bezwzględnie surowej relacji wydanej przez świetną c. k. policję, na podstawie której, świetny c. k. sąd nie chciał przesłuchać moich świadków, lecz poprzestał na zaprzysiężeniu i zeznaniu wrzekomo poszkodowanych panów.

Dlaczego świetna c. k. policja, pod bokiem której przez 19 lat prowadzę interes, nie starała się usunąć złe, jeżeli jakie było? A że u mnie nic nadzwyczajnego się nie działo, świadczy najlepiej ten fakt, że przez 19 lat nie byłem ani razu pociągany przez policję do odpowiedzialności, a mimo to, świetna c. k. policja na podstawie prostej denuncjacji wydała o mnie — ze znanego mi powodu — tak czarne świadectwo, że świetny sąd na podstawie tej relacji postąpił ze mną z całą surowością prawa. Ja w drodze rekursu oczyszczę się przed obliczem sądu, lecz przed obliczem opinji publicznej, którą może nawet wyżej cenię, niż sam pan Gniewosz, któż mię oczyści? Czy szanowna redakcja „Sztandaru polskiego" zamieszczając w swych łamach sprawozdanie sądowe, nie popełnia moralnego rozboju i presji na kawiarzy i szynkarzy nieabonentów, donosząc, że odbyła się sądowa rozprawa przeciw „właścicielowi jednej z osławionych kawiarń przy ul. Ormiańskiej", dalej, że „w norze tej już od roku 1875 okradano w biały dzień niedoświadczonych młodych ludzi, żydzików, przyjezdnych, wojskowych, które to rozboje aż trzech świadków zaprzysięgło". A jacy to świadkowie? Nie zawadzi bliżej poznać głównego świadka p. Szymańskiego, na zeznaniu którego właściwie świetny sąd wydał swój wyrok.

Pan **Szymański**, pisarz dzienny przy tutejszym magistracie, przyszedł pierwszy raz do mego lokalu w r. 1877 w towarzystwie swych kolegów. Od tego czasu częściej przychodził i grywał ze swymi kolegami w karty, wywołując przytem różne kłótnie i sprzeczki. W owym czasie chciał on wejść w romans z kasjerką, znajdującą się w moim lokalu i z tego powodu ofiarował jej w prezencie parę kolczyków, lecz ona, jako dziewczyna moralnie wychowana, z pogardą odtrąciła natrętnego, co przywiodło p. Szymańskiego do tak wielkiej złości, że kolczyki połamał i publicznie groził moim gościom, że każdego bić będzie. (używając przytem trywialnych wyrazów), był bowiem w tem błędnem mniemaniu, że ona jego daru nie przyjęła z namowy gości. — W towarzystwie p. Szymańskiego znajdował się wtedy jeden wojskowy, który nawet w obronie „honoru" swego kolegi, chciał sięgnąć za szablę. Oburzony tym wypadkiem, wzbroniłem p. Szymańskiemu wstępu do mego lokalu, i nie pokazywał się on u mnie przez dłuższy przeciąg czasu. Dopiero w styczniu b. r. zawitał on powtórnie do mnie w towarzystwie p. R. z Sambora, którego przedstawiał każdemu jako „majętnego obywatela". Ten ostatni chwalące się prawie codziennie grubo nabitym pugilaresem, wabił moich gości do gier różnych, co też niejednokrotnie mu się udało. Nawet i ja sam ze dwa razy zasiadywałem do gry dla rozrywki.

W marcu b. r. wywołał p. Szymański zaś znaną awanturę. Po otrzymaniu „zawezwania" stawienia się do policji, przyszedł do mnie p. Szymański i wywołał mnie na korytarz, gdzie mi oświadczył, jeżeli mu zapłacę **16** złr., które miał przegrać nieznany mi z imienia wojskowy, on całą rzecz odwoła. Skarciłem surowo jego podłość, bowiem czułem się zupełnie niewinnym, a o p. Szymańskim słyszałem nieraz jak najgorsze rzeczy, jak np. nieczystą manipulację stemplami i t. p.

Również i drugi świadek nie chełpi się dobrą reputacja. To byli świadkowie, na zeznaniu których świetny sąd wydał swój wyrok, a szan. redakcja „Sztandaru polskiego" napiętnowała mój lokal, nie wchodząc w bliższe szczegóły, „norą szulerską".

Chciałem świadkami stwierdzić, że karty w żaden sposób nie mogły być znaczone, albowiem chłopak w kasynie kupił pół tuzina, a kelner nie oglądając wziął pierwszą lepszą talję — i dał do grania, chociaż nie wykluczam możliwości, że po skończonej grze, gdy wszyscy oddalili się od stołu, ażeby pan Szymański sam nie podsunął znaczonych kart, bo czemuż nie wzniecił awantury podczas gry, lecz dopiero po ukończeniu jej, i gdy mu mój syn odmówił pożyczki kilku guldenów, i dlaczego p. Szymański żądał odemnie **16** złr. odstępnego? Dalej, że u mnie nie „obkradano w biały dzień niedoświadczonych młodych ludzi", że byli to tylko trzej panowie i mój syn, który „nie wabił ofiary", lecz sam właśnie padł ofiarą tych, którzy występowali przed świetnym sądem w charakterze świadków, a w końcu, że nawet nie byłem podówczas w lokalu, byłbym bowiem dla rozrywki nawet nie zezwolił na grę „einundzwanzig". lecz świetny sąd nie raczył ani jednego z moich świadków przesłuchać, dla wyjaśnienia sprawy, lecz poprzestał na zeznaniu ludzi wątpliwego charakteru.

„Sztandar polski" zaś, mając w swym programie za przewodnią ideę karcenia wszystkiego złego, powinien pierwej zasięgnąć dokładną informację, nim poda jaki fakt pod pręgierz opinji publicznej, zachowując przytem takt i ton przyzwoitości, albowiem w przeciwnym razie musi zboczyć z wytkniętej sobie drogi, i zejdzie na tory „prasy rewolwerowej", sto razy uciążliwszej dla społeczeństwa, jak wszystkie „nory szulerskie".

We Lwowie dnia 9 lipca 1879.

Józef Herman
właściciel kawiarni przy ulicy
(74-1-1) Ormiańskiej l. 8.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Edward Piepes

Z drukarni K. Pillera.